

Andrzej Stachowiak

Polskie Towarzystwo Ludoznawcze
Oddział w Gdańsku

Niemieckie cmentarze na Ziemiach Zachodnich jako miejsca niepamięci

Abstract

German Cemeteries in the Western Lands as the Places of Oblivion

The cemetery is a special text of culture, made by various significations, which tell us about history of the local society. German abandoned cemeteries, after II WW, fell into oblivion, were deliberately destroyed and surrendered to destructive forces of nature. Nowadays, many of these cemeteries are subject of revaluation, are arranged, the memory of the former inhabitants restored, even by placing a commemorative plaque. In this paper – based on my fieldwork – I would like to answer the question: why the formerly inconvenience and embarrassing heritage of the former inhabitants is now becoming a value for the local communities of the Western Lands? If it is true.

Keywords: abandoned cemeteries, German minority, Western Lands, restoring memory.

Wprowadzenie

Rok 1945 dla ogromnej większości mieszkańców ziem na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej stał się początkiem apokalipsy, swoistym końcem świata, w którym dotychczas żyli. Ziemie te, leżące przed wojną w państwie niemieckim, przejęte zostały (włączane w jurysdykcję) przez odradzającą się Polskę zgodnie z postanowieniami konferencji poczdamskiej (17.07 – 2.08.1945), wraz z jej całym kłopotliwym, niewygodnym dziedzictwem. Nastąpiła tu niemal całkowita wymiana ludności. Ludność niemiecka we wschodniej części III Rzeszy oraz w Wolnym Mieście Gdańsku (czyli na terenach, które dziś określamy mianem Ziemi Zachodnich) stanowiła w 1931 roku 90,5% całej populacji zamieszkującej to terytorium,

to jest 8 mln 400 tys. osób, ludność polska zaś – 8,7% (*Wysiedlenia...* 2008: 14). Proporcje te nie uległy zasadniczym zmianom do początku II wojny światowej. Uwzględnić jednak należy fakt coraz większych w tej dekadzie nacisków władz III Rzeszy na deklaracje ludności polskiej co do ich przynależności narodowej. Podczas działań wojennych uciekło lub zostało ewakuowanych z omawianego terytorium około 5 mln Niemców, w latach 1945–1950 wysiedlono około 3,5–4 mln Niemców, a na ich miejsce osiedliło się w latach 1945–1948 około 4,8 mln Polaków. Ponadto pozostało na Ziemiach Odzyskanych (głównie na Górnym Śląsku, Warmii i Mazurach) około 1 mln ludności autochtonicznej, utożsamianej powszechnie z ludnością niemiecką, przede wszystkim ze względu na używany na co dzień język bądź wyznawaną wiarę. Szacuje się, że Polskę zamieszkiwało w 1950 roku około 360 tys. osób narodowości niemieckiej (*Wysiedlenia...* 2008: 21). Można więc z pełnym przekonaniem stwierdzić, że pozostawione na tym obszarze materialne dziedzictwo kulturowe było w 90% niemieckie, jeśli zaś chodzi o interesujące nas cmentarze – były to jednak niemal wyłącznie nekropolie niemieckie, co będę chciał pokazać dobitniej w dalszej części artykułu.

Nowe ziemie nazwane zostały Ziemią Odzyskanymi, wcześniej: Postulowanymi, Powracającymi lub Nowymi, Uzyskanymi albo określeniem, które okazało się najmniej obciążone ideologicznie, i tym będę się w niniejszym artykule posługiwał – Ziemią Zachodnimi i Północnymi lub (skrótowo) Ziemią Zachodnimi. W pierwszym z wymienionych określeń, którego po raz pierwszy użył prezydent Ignacy Mościcki w 1938 roku w odniesieniu do zaanektowanego Zaolzia, a forsowanym z całą mocą przez nową władzę ludową i propagandę PRL, odwoływano się przede wszystkim do spuścizny historycznej i kulturowej, jakie te tereny miały posiadać¹. Odnosząc się do czasów początków państwowości polskiej, mówiło się o powrocie staropolskich ziem do Macierzy, które przez wiele wieków były we władaniu książąt z dynastii Piastów (Śląsk) czy słowiańskich Gryfitów (Pomorze Zachodnie). Ziemie Odzyskane stanowiły niejako rekompensatę za utracone po wojnie Kresy Wschodnie. Terytorium to objęło obszar ponad 100 tys. km² (razem z Wolnym Miastem Gdańsk – 102,8 tys. km²), a zatem trzecią część Rzeczypospolitej Polskiej w granicach z 1945 roku. W skład Ziemi Zachodnich weszły następujące krainy historyczno-geograficzne: Mazury i Warmia, Powiśle, Pomorze Gdańskie, Pomorze Zachodnie, Ziemia Lubuska, Dolny Śląsk i Śląsk Opolski.

Problematyczność nazwy nowych ziem, znakomicie ujęta ostatnio przez Magdalenę Grzebałkowską², była jednak drobnostką wobec zagadnienia stosunku Po-

¹ W tym duchu pisze o powojennym terytorium Polski Władysław Pałucki: „Obszar Polski Ludowej (PRL), wynoszący 311 790 km², w skład którego weszły rewindykowane przastare ziemie zachodnie i północne po Odrę i Nysę Łużycką, stanowi zwarty pod względem etnicznym i geograficznym organizm państwowy. Odpowiada on w przybliżeniu polskim ziemiom macierzystym, na których 1000 lat temu zbudowano państwo polskie” (*Mały słownik...* 1959: 249).

² „Jak miałam je nazywać? Odzyskane, Wyzyskane, Piastowskie, Postulowane, Powracające, Zachodnie czy Dziki Zachód? Żadna z nazw używanych po wojnie nie definiowała ostatecznie ziem, które przypadły Polsce” (Grzebałkowska 2015: 71).

laków do zastanego tu niemieckiego dziedzictwa kulturowego. Dziedzictwa – dodajmy – bez dziedziców, którego często nie dało się tak łatwo przyswoić, oswoić czy pojąć ze względu na towarzyszącą mu obcość. O dziedzictwie niemieckim na Ziemiach Odzyskanych pisało się i mówiło już sporo w ostatnim ćwierćwieczu, dokonywało się również oceny stosunku państwa i jego obywateli do tego dziedzictwa. Dziedzictwo kulturowe zawsze podlega wartościowaniu i jawi się raz jako obciążenie i przeszkoda utrudniająca tworzenie ładu społecznego, innym razem – jako podstawa ustanawiania takiego ładu (Mazur 1997: XX). W pracach badaczy reprezentujących różne dziedziny naukowe (przede wszystkim historyków) i w ramach dyskursu na gruncie stosunków niemiecko-polskich pojawiają się więc słusznie takie określenia, jak: trudne, „wspólne?” czy niewygodne dziedzictwo.

Czymże jest więc owa niewygodna niemiecka spuścizna? Już w 1946 roku Tadeusz Kłapkowski zauważył, że na Ziemiach Odzyskanych zostały „zerwane więzi społeczne łączące członków społeczeństwa niemieckiego i uległy zniszczeniu podstawy kultury niemieckiej na tych ziemiach”, zniknęło niemal całkiem ich niematerialne dziedzictwo kulturowe, zabrakło nosicieli kultury pamięci. Badacz ten zwrócił jednocześnie uwagę, że

[...] wraz z ustąpieniem Niemców z ziem odzyskanych ślady ich pobytu na tych ziemiach, ślady kultury niemieckiej bynajmniej nie zostały zatarte. Przeciwnie społeczeństwo nie jest mechaniczną sumą jednostek, ale żywą całością mającą swoją formę i treść. Pomimo zaniku społeczeństwa niemieckiego pozostał na Ziemiach Odzyskanych jego bogaty dorobek kultury materialnej jako produkt powstały na gruncie zachodzących procesów społecznych. Nie tylko urządzenia komunikacyjne, zabudowania miast i wsi, osiedla fabryczne, kopalnie i huty, ale także i cmentarze są świadkami stylu kultury niemieckiej (cyt. za: Mazur 2000: 817).

Pozostawienie po wojnie tego ogromnego bagażu kulturowego musiało skutkować pojawieniem się takich zjawisk, jak: „odniemczanie”, „repolonizacja” lub „polonizacja” krajobrazu kulturowego. Im bogatsze i „widoczne” było to dziedzictwo, tym silniejsze reakcje nowo przybyłej społeczności mające na celu jego zawłaszczenie, czasami – zniszczenie (zob. Mazur 2000: 813–850). Oswajanie obcego dziedzictwa, w którym się wzrastało, doskonale opisuje osobiste wyznanie Grzebałkowskiej:

Urodziłam się na Ziemiach Odzyskanych 27 lat po wojnie. Poniemieckie były domy w moim mieście, fotele w pokoju babci, landszaft nad jej stołem, kryształowa karafka. Kurki w naszym sopockim mieszkaniu były oznaczone napisami „kalt” i „warm”. Na dawnym cmentarzu ewangelickim chowaliśmy bliskich wśród nagrobków opisanych szwabachą. Pierwszego niemieckiego słowa w życiu – *Fleischermeister* (mistrz masarski) – nauczyłam się z płyty nagrobnej właśnie. Jako dziecko martwiłam się, że skoro coś jest poniemieckie, kiedyś może stać się „popolskie”. Podświadomie przejęłam w genach lęk moich przodków osadników, że miejsce, w którym żyję, jest nam dane tylko na chwilę (Grzebałkowska 2015: 72).

Poczucie tymczasowości zamieszkania i „przechodniości” Ziemi Odzyskanych towarzyszyło nie tylko pokoleniu pionierów, ale również ich potomkom, a ze względu na do dziś nie uregulowany status majątkowy przejętych przez osadników nieruchomości jest to wciąż aktualny problem (Kochanowski 2014: 143–158).

Cmentarz jako tekst kultury

Cmentarz ze swej istoty jest przestrzenią trwale usakralizowaną. Znaczy to, że przestrzeń przeznaczona na miejsce pochówku zmarłych musi być najpierw poświęcona, by mogła spełniać swoją funkcję. Ponadto nie wolno w żaden sposób naruszać świętości tego miejsca, co obwarowane jest z jednej strony odpowiednimi kanonicznymi dyspozycjami, sięgającymi średniowiecza (Kolbuszewski 1996: 42–44), z drugiej – głęboko zakorzenionymi przekonaniem i zakazami o pogańskiej proveniencji (zob. Rudkowski 1991: 129; Fischer 1921: 352). Obecne w kulturze chrześcijańskiej przekonanie, że wszystko, co znajduje się na terenie cmentarza, stanowi własność wszystkich zmarłych, a to, co na mogile – własność pochowanego tam nieboszczyka, wywołuje w świadomości ludzi bezwzględny zakaz naruszania znajdujących się tam przedmiotów, zarówno drzew, jak i nagrobków. Ten tabuistyczny charakter przestrzeni cmentarnej, decydujący o tym, że nekropolia (szczególnie wiejska) jest enklawą konserwatywności kulturowego, podkreślony jest szczególnie przez niezmienną funkcję cmentarza i jego miejsca w krajobrazie w ciągu wieków. Jeszcze silniej akcentowany jest zakaz nienaruszalności przestrzeni cmentarza (jako miejsca świętego, ale jednocześnie rytualnie nieczystego) oraz samych grobów (zakaz ekshumacji szczątków czy likwidacji cmentarza) w kulturze żydowskiej (Kolbuszewski 1996: 37–38).

Cmentarz jest więc przestrzenią świętą. Tutaj – podobnie jak w przestrzeni świątyni – również spotyka się nieskrępowaną świętość. Świętość cmentarna posiada jednak ambiwalentną postać – będącą nośnikiem dwóch znaczeń *sacré* i oznaczającą zarówno „święte” w sensie pozytywnym (pozwalające nawiązać relację z Bóstwem), jak i „przekłętą”. Dychotomizacja cmentarnej *sacrum* powoduje, że przestrzeń ta – mimo że usakralizowana, poświęcona – jest dla żyjących obszarem niebezpiecznym. Dialog żywych i zmarłych oraz Bóstwa i Jego stworzenia podkreślony jest w strukturze przestrzennej cmentarza. Przestrzeń ta ustrukturyzowana jest w kierunku wertykalnym, który tworzą sfera widzialna i podziemna, a także w kierunku horyzontalnym, ujawniającym się w tekstualnej topografii nekropolii. Przy czym, w sposób oczywisty, to sfera widzialna oraz topografia cmentarza świadczą o jego kulturowym obliczu.

Cmentarz jest w związku z powyższym również swoistym tekstem kultury, przestrzenią zaopatrzoną w różne nośniki znaczeń, zespołem znaków przypominających żyjącym o minionym istnieniu ludzkim. Treści przez ten tekst ujawniane zapisane są na różnych poziomach jego struktury. Przestrzeń cmentarza jest zjawiskiem *par excellence* kulturowym, gdyż – jak pisze Jacek Kolbuszewski – „daje [...] nie tylko świadectwo ludzkich losów (bo każdy grób jest przecież jakąś informacją o pochowanym w nim człowieku), ale również obrazuje znamienne dla danego czasu stosunek do śmierci, a zatem również stosunek do życia” (1996: 30). W widzialnej infrastrukturze cmentarza najbardziej widoczny i istotny dla żyjących jest nagrobek. Jak zauważa Roch Sulima, „grób, nagrobek, napis jakby «równoważy» i zastępuje emocjonalną oraz społeczną przestrzeń zmaterializowaną kiedyś wokół zmarłego, symbolizuje człowieka” (1992: 90).

Cmentarz jest też przestrzenią pamięci kreującej wspólnotę żywych i umarłych. Jest „polem pamięci” – miejscem trwałości obu wspólnot (zob. Sikora 1986). Będąc świadectwem ciągłości zamieszkania, są cmentarze znakiem legitymującym prawo własności danej społeczności do terytorium. Przywołać w tym miejscu wypada słowa przypisywane marszałkowi Ferdinandowi Fochowi: „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody, tracąc pamięć, tracą życie” (cyt. za: Kolbuszewski 1996: 5). Słowa te podkreślają rolę pamięci, upamiętnienia dla społeczno-kulturowej kondycji zbiorowości ludzkiej. Jak pisze Kolbuszewski, „każda – skuteczna bądź nieudana – próba dewastacji cmentarza obrócona jest [...] tyleż przeciwko zmarłym jako próba odarcia ich z okazywanej im czci, ile przeciwko żyjącym, dla których ów cmentarz ma znaczenie kultowe” (Kolbuszewski 1996: 19). Dewastacja nekropolii, będąca wynikiem wandalizmu jako przejawu bądź to bezprzykładnej głupoty, bądź to silnych emocji, podsycanych przez ideologię, prowadzi zawsze do zerwania ontologicznej więzi między żyjącymi a ich zmarłymi krewnymi. Owo zerwanie odbywa się przez zatarcie pamięci o grobach, w warunkach, gdy zabraknie nosicieli kultury pamięci (Kolbuszewski 1996: 19).

Cmentarze, groby czy pomniki są najbardziej widocznymi symbolami pobytu grupy etnicznej, narodowej lub regionalnej na określonym terytorium. Terytorium takie, nazywane przez Lecha Nijakowskiego (2006) domeną symboliczną, jest obszarem, na którym dana grupa panuje symbolicznie. Nawet jeżeli owo panowanie „jawi się jedynie jako panowanie nad rzeczami”, „obiektami kultu, pomnikami, które najłatwiej stają się społecznym fetyszem”, to jednocześnie sięga ono głębiej – dotyczy bowiem samych grup oraz relacji społecznych, których jest reprezentacją (Nijakowski 2006: 109, 111; por. Skórzyńska, Wachowiak 2013: 23–35). Z tym zagadnieniem związane jest zjawisko cenzurowania grobów – mogiły, które są obce dla dominującej społeczności, zostają zniszczone, a napisy i symbole na nich – zatarte. Nie jest to zjawisko nowe, a ma ono swe źródła wszędzie tam, gdzie do głosu dochodziły różnego rodzaju nacjonalizm i szowinizm (Kolbuszewski 1996: 19, 22–23).

No i wreszcie cmentarze są widocznym znakiem zamieszkiwania określonego terytorium przez grupę religijną, wyznaniową. Jak pisze Kolbuszewski: „Organizacja przestrzeni i forma ekspresji znakowej są na takich cmentarzach ściśle podporządkowane zasadom wiary i właściwej danej religii [wyznania] eschatologii” (Kolbuszewski 1996: 52). Dlatego też, pomimo jednakowej funkcji wszystkich nekropolii, dostrzegamy istotne różnice w wyglądzie cmentarzy chrześcijańskich (różnych denominacji), żydowskich kirkutów czy muzułmańskich mizarów. Duże różnice w formach znakowej ekspresji nagrobków i organizacji przestrzeni cmentarnej występują na cmentarzach chrześcijańskich różnych wyznań. Najwidoczniejszą dystynkcją jest forma krzyża na cmentarzach obrządków wschodniego i zachodniego. Charakterystyką nagrobków protestanckich jest brak symboliki maryjnej (również w sferze kolorystyki) oraz odniesień do kultu świętych (Zglińska 2010: 74). Na cmentarzach mennonickich z kolei dominującą formą nagrobka jest kamienna stela, a krzyże rzadko znaczą groby. Symbolika cmentarna jest nie-

jako powieleniem znakowego wystroju świątyń poszczególnych wyznań chrześcijańskich.

Powojenne losy niemieckich cmentarzy na Ziemiach Zachodnich

Uwzględniając powyższe ustalenia, za cmentarze niemieckie uznamy nekropole wyznaniowe, wielowyznaniowe i świeckie, zarówno cywilne, jak i wojskowe (wojenne), na których większość nagrobków posiada inskrypcje w języku niemieckim, a chowani tam zmarli uznawani byli (uznawali się za życia) za ludność pochodzenia niemieckiego. Na wschodnich rubieżach dawnej III Rzeszy żywioł niemiecki był tak dominujący, że pomimo wielokulturowości społeczeństwa zmajoryzował on tekstualną sferę nekropolii. Na przykład w dawnym powiecie Breslau ludność była dwuwyznaniowa: większość (60%) stanowili przed wojną ewangelicy, pozostałą część (blisko 40%) – katolicy. W pejzażu cmentarnym dawnego Wrocławia znaleźć możemy więc zarówno cmentarze ewangelickie, katolickie, świeckie, jak i żydowskie (zob. Burak, Okólska 2007). Większość z nich po wojnie popadło w zapomnienie, były celowo dewastowane i likwidowane, zamieniane na parki, tylko dlatego że naznaczone były „pokostem” wszechobecnej niemczyzny (dotyczyło to również żydowskich macew), kojarzonej przez nowych osadników i powojenne władze z niedawno doznaną od Niemców krzywdą. Niemal regułą było, że nagrobek nie ulegał zniszczeniu tylko ze względu na zamieszczoną na nim polskojęzyczną inskrypcję bądź polskobrzmiące nazwisko zmarłego.

Dla losów niemieckich cmentarzy położonych na Ziemiach Zachodnich kluczowe okazały się: z jednej strony akty normatywne (przepisy administracyjne) wydawane przez władze centralne i lokalne, dotyczące przedwojennego dziedzictwa kulturowego (zob. Rutkowska 2000), z drugiej – spontaniczne działania władz, nieunormowane odpowiednimi przepisami, podejmowane często z inicjatywy miejscowych partyjnych watażków. Znane z historii powojennej Polski akcje „ścierania pokostu niemczyzny” czy cenzurowania grobów objęły zarówno wiejskie cmentarze (Brencz 2000: 289–291), jak i miejskie nekropolie. Akcje te w odniesieniu do małych wiejskich cmentarzy nie były jednak tak „spektakularne”, jak zdarzało się to w miastach, gdzie niemieckie nekropolie ulegały całkowitej likwidacji, a ich tereny zamieniano na miejskie parki, przeznaczano pod budowę arterii komunikacyjnych, a nawet pod budowę osiedli mieszkaniowych (zob. Skórzyńska, Wachowiak 2013: 30–33). Również wiele szkody wyrządziła nowa *Ustawa o cmentarzach i chowaniu zmarłych* z dnia 31 stycznia 1959 roku³, różnie przez władze interpretowana, która zezwalała na użycie terenu cmentarnego po zamknięciu cmentarza na inny cel po 40 latach, a likwidację grobu – po 20 latach (po uzyskaniu odpowiedniej zgody zarządcy nekropolii).

³ Dz.U. 1959 nr 11 poz. 62.

Obok uwarunkowań przyrodniczych (niszczyielskie oddziaływanie przyrody) przepisy o charakterze administracyjno-ekonomicznym zaliczyć należy do obiektywnych przyczyn determinujących losy cmentarzy. Do subiektywnych zalicza się natomiast wszystkie te czynniki, które są uwarunkowane kulturowo, a więc np. działanie tradycyjnych wzorów kulturowych czy wprowadzanie nowych rozwiązań stanowiących naśladowictwo obcych wzorów. Czynniki subiektywne, przede wszystkim działania postmigracyjnych społeczności lokalnych i konkretnych jednostek, miały również niebagatelny wpływ na współczesny stan niemieckich nekropolii. Działania te miały na celu oswojenie obcego krajobrazu kulturowego i nadanie mu znamion swojskości. Proces ten trwał przez wiele powojennych dziesięcioleci i dopiero trzecie pokolenie (pokolenie wnuków osadników) zaczęło nazywać ziemię, na której się urodziło, swoją własną małą ojczyzną. Niemieckie cmentarze przekształcane były w nowe nekropolie (szczególnie te znajdujące się na terenie przykościelnym⁴), służące odtąd miejscowej społeczności, bądź też były zapominane (pomijane w procesie osvajania, jeśli np. znajdowały się w oddaleniu od siedzib ludzkich) lub – co gorsza – systematycznie niszczone⁵.

Stan zachowania niemieckiego cmentarza mówi również wiele o powojennych losach wsi położonych na Ziemiach Zachodnich. Niemal regułą było, że im „gorzej” miała się dana wieś po 1945 roku (gdy nastąpił spadek liczby mieszkańców, osada podupadła), tym lepiej zachowany był przedwojenny cmentarz (Zglińska 2010: 86). Proces waloryzacji, osvajania i przekształcania przestrzeni przez nowo przybyłą ludność nie ominął również takich elementów krajobrazu kulturowego wsi i miast, jak domy (i przedwojenne napisy na nich), świątynie czy pomniki. Szczególnie liczne na Ziemiach Zachodnich (na ziemiach zamieszkiwanych przez Niemców) pomniki upamiętniające ofiary I wojny światowej wielokrotnie posłużyły za cokolwiek nowego pomnika o świeckim lub religijnym charakterze bądź były przekształcane na kapliczki.

Trudność z zaakceptowaniem obecności niemieckiego dziedzictwa kulturowego na nowych ziemiach była główną przyczyną zacierania, cenzurowania i fałszowania tej spuścizny w wielu miastach i wsiach Ziemi Zachodnich. Nie inaczej było w „mieście cmentarzy”, Wschowie, która, mimo wielowiekowej przynależności do Polski, była od czasów jej średniowiecznej lokacji zdominowana przez ludność pochodzenia niemieckiego. Tutaj na „pierwszy ogień poszły pomniki i cmentarze” (Chwistek 1997: 93). Pomniki stanowiły łatwiejszy obiekt dewastacji niż wschowskie cmentarze:

⁴ Andrzej Brenzc twierdzi, że najmnijeszemu „[...] zniszczeniu uległy cmentarze przykościelne. Były one z reguły nieduże i odpowiadały normom wyznaczonym jeszcze w XI w., zaś o ewentualnym ich powiększeniu nie mogło być mowy w ciasnej przestrzeni murów przykościelnych” (Brenzc 2000: 295).

⁵ Dagmara Chylińska stworzyła typologię nekropolii „poniemieckich” ze względu na ich powojenne losy i obecny stan zachowania, wyszczególniając cmentarze, które uległy całkowitej (typ I) lub częściowej (typ II) likwidacji, pozostają w stanie dewastacji (typ III), zostały częściowo (typ IV) lub całkowicie (typ V) zaadoptowane, bądź te, na których dokonano renowacji (typ VI) i zamieniono na lapidaria (Chylińska 2007).

W grę wchodził czynnik religijny, obyczajowy oraz zwyczajnie ludzki – tradycyjnie polski szacunek dla grobów. Miejskie nekropolie, pomimo że dokładnie splądrowane i znacznie dewastowane, najpierw przez zwycięzców, potem przez polskich szabrowników i hieny cmentarne poszukujące skarbów, ukrytych ponoć przez uciekających Niemców w rodzinnych grobowcach, nadal niepokoiły władze (Chwistek 1997: 94).

O stosunku powojennego społeczeństwa polskiego i władz PRL do obcego dziedzictwa kulturowego świadczy dobitnie stan zachowania cmentarzy innych niż katolickie wyznań. W poniższym zestawieniu (pochodzącym z ostatniej dekady XX wieku) widać, że tylko niewielki procent protestanckich nekropolii była zadbana, większość (95%) była pozostawiona bez należytej opieki i ulegała dewastacji.

Tabela 1. Orientacyjna liczba cmentarzy wybranych mniejszości wyznaniowych w Polsce, stan z 1994 roku

	Luterańskie	Kalwińskie	Żydowskie	Katolickie
Ogółem	7,5 tys.	500	1 tys.	19 tys.
Zabytkowe	3 tys.	100	300	6 tys.
Ewidencjonowane	2 tys.	20	200	5 tys.
Zadbane	5,00%	5,00%	30,00%	60,00%

Źródło: opracowanie własne na podstawie: A. Michałowski, *Ochrona cmentarzy w Polsce*, [w:] *Sztuka cmentarna. Międzynarodowe sympozjum – październik 1993 – dokumenty*, red. O. Czerner, I. Juszkiewicz, Wrocław 1995, s. 324.

Losy cmentarzy niemieckich na Powiślu

Aby lepiej unaocznic powojenne losy cmentarzy niemieckich na Ziemiach Zachodnich, odniosę się w tym miejscu do badań etnograficznych, które prowadzę od 2013 roku na Powiślu⁶, jednej z „odzyskanych” ziem. Chciałbym obecnie przedstawić te losy, dzieląc powojenne dzieje niemieckich nekropolii Ziemi Zachodnich na cztery okresy i nadając im pewne metaforyczne określenia, a mianowicie:

- 1) cmentarz jako przestrzeń obcości;
- 2) cmentarz jako tajemniczy ogród;
- 3) cmentarz jako „plac budowy”;
- 4) cmentarz jako miejsce (nie)pamięci).

⁶ Wykorzystuję również wyniki badań prowadzonych na Żuławach Elbląskich (Paprot 2012), na ziemi dobrzyńskiej (Zglińska 2010), na środkowym Nadodrzu (Brencz 2000) oraz w innych częściach Ziemi Zachodnich (i w sąsiednich regionach, gdzie swój ślad pozostawiła ludność niemiecka i ewangelicka).

Model ten nie zawsze i nie w pełni można odnieść do całości terytorium Ziemi Odzyskanych ze względu na specyfikę lokalnych czynników kształtujących losy tych nekropolii, ale w swych ogólnych zarysach opisuje on dzieje wielu niemieckich cmentarzy wiejskich ziem zachodniej i północnej Polski po 1945 roku. Niech za kanwę niniejszych rozważań posłuży historia cmentarza ewangelickiego w Rodowie, która jak w soczewce skupia losy wiejskich ewangelickich nekropolii Powiśla. Profesor Mariusz Białecki, pomysłodawca i współtwórca lapidarium na rodowskim cmentarzu, tak oto opisuje tę nekropolię:

Miejsce starego cmentarza od dzieciństwa wywoływało we mnie wiele emocji, było to bardzo tajemnicze miejsce. Cmentarz ten to ogromne, stare drzewa (dziś bardzo okaleczone), kamienne nagrobki, które powoli wchłaniała ziemia i oplatała roślinność, to wiatr jakby silniejszy i chłodniejszy. To również próby odczytania nieznanego języka, pisanego archaicznym krojem liter. Jest to cmentarz ewangelicki, który funkcjonował w Rodowie do 1945 roku. W okresie powojennym był sukcesywnie dewastowany i profanowany. W latach 80. decyzją proboszcza wznowiono pochówki na terenie „starego” cmentarza, niwelując wcześniej teren i wywożąc nagrobki na wysypisko śmieci (*Międzynarodowy Plener... 2007*: 38).

Pierwszy okres „nowej”, tragicznej historii cmentarzy niemieckich rozpoczął się wraz z napływem nowych osadników, dlatego nazywam go **pionierskim**. Przypada on na lata 1945–1950. Jest to czas osvajania krajobrazu kulturowego przez nowo przybyłą ludność. W tym początkowym okresie możemy mówić o **cmentarzu jako przestrzeni obcości** (fot. 1). W tym czasie osadnicy, wciąż w atmosferze tymczasowości, próbowali organizować sobie życie w nowych warunkach geograficznych, społecznych i kulturowych. Chowali zmarłych na dostępnych im, zastanych nekropoliach, choć wielokrotnie zdarzało się, że bliscy wyrażali życzenie, by zmarły był pochowany w rodzinnych stronach, co rzadko kiedy mogło być zrealizowane. Przeszkody były nieraz nie do pokonania, gdyż wielu z przybylszy osadzonych na Powiślu pochodziło z Kresów Wschodnich. Jako że niewiele było wtedy cmentarzy katolickich, przybysze często byli zmuszeni korzystać z istniejących cmentarzy poniemieckich. Chowali zmarłych w pobliżu, otoczonych jeszcze opieką, grobów przedwojennych mieszkańców, w innej części cmentarza, wyznaczając kwaterę dla nowych osadników – katolików, starą zaś część nekropolii pozostawiając przyrodzie. Do dziś podział taki możemy obserwować w wielu miejscowościach Powiśla, jak choćby na cmentarzu parafialnym w Piekle, gdzie część terenu nekropolii jest zarośnięta, a nagrobki – noszące zwykle niemieckie inskrypcje – zaniebane. Księża, powołani na nowe placówki duszpasterskie, zwykle byli zdania, że chować można tylko w poświęconej ziemi, a takiego kryterium nie spełniały cmentarze innowierców, za których uznawano ewangelików (zob. Brencz 2000: 296–297).

W tym też czasie (zwłaszcza zaraz po wojnie) pojawiły się mniej lub bardziej zorganizowane grupy szabrowników. Obiektem ich zainteresowania nie były jednak ubogie wiejskie cmentarze, ale raczej pozostawione przez ewakuowaną ludność mienie. W tych pierwszych latach przedmiotem grabieży były najczęściej kwiaty, dopiero w późniejszym okresie – cenny materiał, z którego wykonane były

nagrobki (Zglińska 2010: 85). Wydaje się, że tabuistyczny, nienaruszalny charakter przestrzeni cmentarnej zostaje wzięty w nawias w okresie powojennym z co najmniej dwóch powodów. Pierwszym z nich jest zmiana stosunku wobec śmierci i ludzkiego ciała, jakie spowodowały okrucieństwa wojny. Drugim powodem jest głębokie przekonanie społeczeństwa polskiego o konieczności symbolicznego odwetu na wszystkim co niemieckie, stąd akcje „ścierania pokostu niemczyzny” czy „cenzurowania grobów”. Podczas II wojny światowej pogwałcono wszelkie prawa ludzkie, dokonywano eksterminacji, nie przestrzegano też nienaruszalności ludzkich szczątków po pochówku, zasady chowania w poświęconej ziemi. Reakcją na to była powojenna już barbaryzacja obyczajów i porzucenie dobrych praktyk cmentarnych (nieprzydatnych i śmiesznych wręcz w obliczu okrucieństw wojny).

Można więc zgodzić się ze Zglińską, że zasadniczą przyczyną dewastacji cmentarzy w początkowym okresie „była ich «obcość» w krajobrazie, którą należało oswoić. Cmentarze te utożsamiane były, zapewne nieświadomie, z prawem do posiadania danej ziemi, były znakiem jej «zawłaszczenia»” (Zglińska 2010: 85). Co istotne, wandalizm na cmentarzach ewangelickich był swoistym rewanzem względem żywych i nie był wymierzony w zmarłych. Dwie, niejako wykluczające się w tym wypadku, zasady – szacunku dla zmarłych i nienawiści wobec żywych (nie-dawnych oprawców) – w pewnym sensie rywalizowały z sobą na cmentarzach. Podobny los spotkał cmentarz ewangelicki w Rodowie. Jak mówi jeden z mieszkańców tej powiślańskiej wsi, „pierwszy wandalizm był zaraz po wojnie, gdzie była taka bezpośrednia reakcja ludzi. Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że są to ludzie przybyli, repatrianci, tu autochtonów prawie wcale nie zostało”⁷. Ponadto wielu z osadników przybyło na ten teren z kresów. Zaraz po wojnie żywe były wśród nich opowieści o ludobójstwie dokonywanym na ludności cywilnej, szczególnie na Wołyniu, co miało szczególny wydźwięk w sytuacji osławiania obcej przestrzeni.

Kolejny etap powojennej historii cmentarzy ewangelickich na Powiślu – lata 50., 60. i 70. – można by nazwać etapem **zacierania miejsc pamięci**. Metaforą, która znakomicie opisuje ten okres, jest opisanie **cmentarza jako tajemniczego ogrodu** (fot. 2). Cmentarze popadają w niepamięć, są jednak nadal w ciągu tych trzech dziesięcioleci dewastowane. Oczywiście swoją niebagatelną rolę w zacieraniu pamięci odgrywa również przyroda. Co więcej, w tych latach wyjeżdżają do Niemiec ostatni autochtoni, dotychczas opiekujący się grobami przodków na tych zapomnianych z czasem nekropoliach. Tak oto o zapomnieniu cmentarza w Cieszymowie mówi jedna z najstarszych mieszkanki tej wsi: „Kiedyś byłam, chodziłam, bywałam częściej. Dopóki mieszkali Niemcy, ci co mieszkali tu przed wojną, opiekowali się grobami. Były tam krzyże żeliwne, kamienne, grobowce były, a teraz nie wiem, co pozostało”⁸.

We wspomnieniach z dzieciństwa starszych mieszkańców tych ziem pojawiają się obrazy opuszczonej, niezdeprawowanej jeszcze nekropolii, konfrontowane ze

⁷ Wywiad z mieszkańcem Rodowa, 48 lat (WR3).

⁸ Wywiad z mieszkanką Cieszymowa, 90 lat (WR1).

stanem obecnym: „Bo to nie było jeszcze tak zdewastowane, bo to było jeszcze ogrodzone [...]. To jeszcze płot, takie kute, rozmaite bramy, takie grobowce. [...] Teraz to tak już te kradli, te hieny cmentarne”⁹. W tym właśnie czasie na nowych katolickich cmentarzach, jak również w przestrzeni powiślańskich wsi pojawiają się elementy pochodzące z nekropolii ewangelickich. Wykorzystuje się stare nagrobki, przerabia i stawia na nowych grobach, „ocenzurowane” żeliwne krzyże stawia się na kapliczkach (jak w miejscowości Folwark), kute żelazne ogrodzenia wykorzystuje się na nowych nekropoliach (grobowiec kapłański w Starym Dzierzgoniu) lub nawet jako ogrodzenie plebanii (w Rodowie ogrodzenie to wzięte było z cmentarza ewangelickiego w pobliskim Gdakowie)¹⁰. Wiele osób – szczególnie z pokolenia dzieci i wnuków pionierów – wyraża żal z powodu dewastacji nekropolii:

[...] bardzo nieładnie się stało, że właśnie w ten sposób były potraktowane niemieckie cmentarze, bo było to dla nas nieważne, że to byli Niemcy, bo to byli tacy sami mieszkańcy jak my. I, tyle że, no były te groby zaniedbane, cmentarze były zaniedbane, bo tych Niemców, w ogóle ich rodziny powyjeżdżały, albo po prostu poumierali. Dlatego ja uważam, że powinno się takie cmentarze pielęgnować, że ktoś powinien to, czy gmina powinna się tym zająć¹¹.

Owszem, zdarzają się też inicjatywy ochrony cmentarzy – w latach 70. rząd niemiecki przeznacza środki finansowe na ich zabezpieczenie; wiele z nich zostaje ogrodzonych drutem kolczastym, który jednak w ciągu roku zostaje rozkradziony¹². Rzecz jasna zabezpieczenia te nie są przeszkodą dla osób, które zajmują się grabieżą cmentarzy niejako „zawodowo”. Łupem złodziei padają w tamtym czasie przede wszystkim elementy struktury naziemnej i podziemnej nekropolii rodowych, ogołacanych z drogocennych materiałów i zawartości grobów przez: „kamieniarzy”, „dentystów”¹³ czy poszukiwaczy „skarbów” (jak choćby w przypadku cmentarza rodowego w Sążkach¹⁴).

Największych dewastacji w przestrzeni wiejskich cmentarzy ewangelickich na Powiślu dokonano jednak w stosunkowo krótkim okresie, w latach 80., kiedy trwał kolejny etap w powojennej historii tych nekropolii. Jest to też czas **likwidacji** cmentarzy, a metafora odpowiadająca temu okresowi opisuje **cmentarz jako plac budowy**. Zgodnie z *Ustawą o cmentarzach* teren nekropolii można przeznaczyć na inny cel (zlikwidować cmentarz) po 40 latach od jego zamknięcia. Właśnie w latach 80. następuje ten – okazuje się – tragiczny moment dla cmenta-

⁹ Informował mieszkaniec Kępniewa (Żuławy), ur. 1937, cyt. za: Paprot 2012: 41.

¹⁰ Wywiady: z mieszkanką Starego Dzierzgonia, 57 lat (W21); z mieszkańcem Rodowa, 48 lat (WR3); z mieszkańcem Rodowa, 62 lata (WR4).

¹¹ Wywiad z mieszkanką Starego Dzierzgonia, 57 lat (W21).

¹² Wywiad z mieszkańcem Rodowa, 62 lata (WR4). Fakt grodzenia cmentarzy drutem kolczastym 48-letni mieszkaniec Rodowa (WR3) skwitował retorycznym pytaniem: „Nie wiem, czy to był żart, czy rodzaj oszczędności?”

¹³ Ze zrozumiałych względów działalność „dentystów” nie była na wiejskich cmentarzach tak widoczna, jak w przypadku nekropolii miejskich. Por. Rudkowski 2006: 66.

¹⁴ Wywiad z mieszkańcem Mikołajek Pomorskich, 50 lat (WR6).

rzy ewangelickich. Lata 80. to równocześnie początek bardziej znaczących działań służb konserwatorskich na tych opuszczonych miejscach. Najsmutniejszy los spotkał jednak nekropolie miejskie, jak choćby te w Kwidzynie: „Cmentarz był, pamiętam, jeszcze koło szpitala, ale został zlikwidowany, i teraz tam jest park. A właściwie to nawet dwa były, i tam też jest park. Ale to pomału się stawało, jak się Niemcy przestali interesować. To, co się dało wykopać z nich, to się wykopało i wszystko pochowano w jednym miejscu”¹⁵. „Inną przyczyną dewastacji i likwidacji cmentarzy – mówił jeden z informatorów w kontekście ustawy – są przepisy prawne: grób po 25 [powinno być: 20 – przyp. A.S.] latach nieopłacania jest do likwidacji!”¹⁶ Zamknięte cmentarze były przestrzenią niewygodną, którą należało uporządkować, najlepiej zlikwidować. Stały się ziemią sprofanowaną, miejscem libacji alkoholowych, wysypiskiem śmieci, składowiskiem materiału dla „kamieniarzy”, źródłem dochodu dla złomiarzy, a nawet placem budowy.

No niestety – mówił z żalem cytowany wyżej respondent – te niemieckie cmentarze zostały w jakiś tam sposób sponiewierane, włącznie z tym, najbardziej ubolewam nad tym, w Górowychach. To są działki letniskowe, stoją domki, jest to skandal, zawsze to mówiłem i mówię, tak nie powinno być [...]! W latach 80., 90. decyzją naczelnika [gminy] sprzedano grunt z cmentarzem. Właściciele pochodzili z Łodzi. Dlaczego grunt został sprzedany? Potem, jak rozmawiałem z nowym właścicielem, to mówiłem mu: „Mam nadzieję, że będzie się tam panu miło odpoczywało”¹⁷.

Na początku lat 80. cmentarz w Rodowie okradziono z cennego budulca, „który był wykorzystany we współczesnych nagrobkach”¹⁸. Wcześniej – jak wspominają mieszkańcy wsi – „to było piękne miejsce: jak chodziłem do podstawówki, stary drzewostan, bardzo gęsty, jeszcze były ślady alejek, jakieś tuje, groby, które nie zostały zdewastowane, z pięknych materiałów: czarny «szwed», granit. To były lata 70., 80. Właśnie w osiemdziesiątym, w osiemdziesiątym pierwszym roku miała miejsce ta kradzież, pewnie jakiś kamieniarz...”¹⁹, „jakiś milicjant był zamieszany w te kradzieże, ale sprawę umorzono”²⁰. Prawdziwy jednak dramat rodowskiego cmentarza rozpoczął się z chwilą powołania w 1981 roku parafii rzymskokatolickiej w tej miejscowości i przybycia pierwszego proboszcza, który

[...] stwierdził, że wywiezie te [przedwojenne] pomniki na śmietnik, co niechybnie zrobił. Nawet ludzie byli zdziwieni taką decyzją. No i była stara piaskownica, gdzie wrzucono te wszystkie nagrobki z tej prawej strony. Prawa strona była jeszcze nie ruszona, zarośnięta. W latach, może dziesięć, może piętnaście lat temu, znowu została zniszczona spychem, no i wtedy ludzie już stwierdzili, że tak nie można, że trzeba coś z tym zrobić²¹.

¹⁵ Wywiad z mieszkańcem Kwidzyna, 75 lat (WP15).

¹⁶ Wywiad z mieszkańcem Rodowa, 62 lata (WR4).

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Wywiad z mieszkańcem Rodowa, 48 lat (WR3).

¹⁹ Tamże.

²⁰ Wywiad z mieszkanką Rodowa, 40 lat (WR2).

²¹ Wywiad z mieszkańcem Rodowa, 48 lat (WR3). „W 1983 roku spychaczem «uporządkowali» teren, [była] niwelacja cmentarza. Różne były reakcje ludzi, niektórzy reagowali oburzeniem” – wywiad z mieszkańcem Rodowa, 62 lata (WR4).

Nowe miejsce pochówku mieszkańców Rodowa powstało więc w obrębie starej ewangelickiej nekropolii, mimo że gmina przekazała pole nieopodal cmentarza na to nowe założenie²². Mieszkańcy Rodowa w różny sposób nazywają to, co wydarzyło się na początku lat 80. na miejscowym cmentarzu, ale mówi się zwykle o dewastacji, a nawet profanacji. Różne są też opinie co do przyczyn zniszczenia nekropolii. Jeden z mieszkańców upatruje przyczyn profanacji w niefrasobliwości „mieszkańców, ale i duszpasterzy: księża mieli obowiązek się o to upomnieć, bo wtedy świadomość ludzi była jaka była [niska]”²³. Z tego też powodu źle wspomniany jest dziś pierwszy proboszcz rodowski. Inny respondent wskazuje na bezkarność sprawców dewastacji, zwłaszcza że sam status własnościowy nekropolii ewangelickich był nierzadko nieuregulowany prawnie²⁴.

Współczesne działania rewaloryzacyjne wobec nekropolii niemieckich – miejsca niepamięci

Warto w tym miejscu podjąć próbę odpowiedzi na pytanie: dlaczego to kiedyś niewygodne i wstydlive dziedzictwo po dawnych mieszkańcach staje się obecnie wartością dla lokalnych społeczności Ziemi Zachodnich? Jeśli tak w istocie jest. Trwający od lat 90. do dziś okres powojennych losów cmentarzy ewangelickich na Powiślu to **etap rewitalizacji przestrzeni i przywracania pamięci**, a sama nekropolia opisywana jest jako **miejsce (nie)pamięci** (fot. 3). Właśnie upamiętnienie i rewitalizacja stanowi dziś cel wielu działań zmierzających do oddania należnego szacunku zmarłym dawnym mieszkańcom tych terenów, a jednocześnie ich żyjącym potomkom. Dzieje się to bez względu zresztą na ich przynależność wyznaniową czy narodowość. Więcej: pielęgnowanie różnorodności staje się niewątpliwą wartością dodawaną do kultury współczesnych mieszkańców Powiśla, a cmentarze ewangelickie i mennonickie stanowią emblemat tej idei. Zorganizowane akcje inwentaryzacyjne, porządkowe i remontowe na tych nekropoliach stają się wręcz godną naśladowictwa „modą”²⁵. Powstają projekty edukacyjne, a nawet szlaki turystyczne, dzięki którym przywracana jest pamięć o dawnych

²² W momencie powołania nowej parafii proboszcz stwierdził, że musimy mieć własny cmentarz i wtedy, myślę, że to był największy błąd tego proboszcza, że kazał zniszczyć ten cmentarz i na koleniach tego starego cmentarza powstał nowy” – wywiad z mieszkańcem Rodowa, 48 lat (WR3).

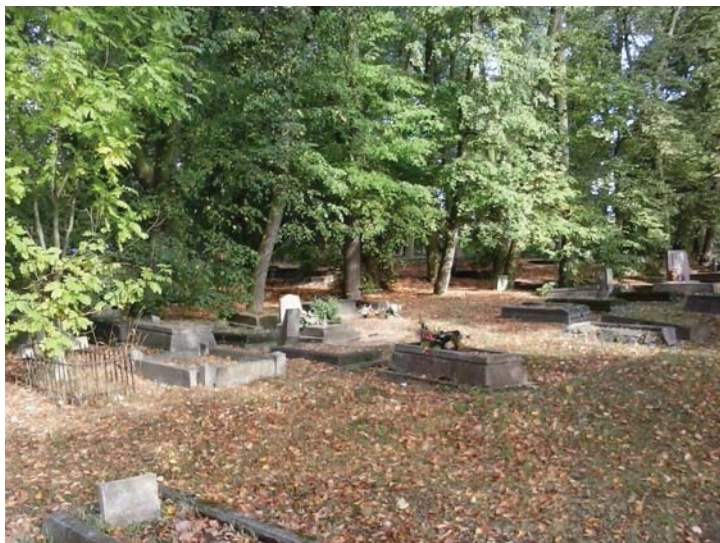
²³ Wywiad z mieszkańcem Rodowa, 62 lata (WR4).

²⁴ „Problem jest prawny właściwie: kto był właścicielem? Czasami był właścicielem Kościół, czasami gmina, a nie było żadnych rozporządzeń prawnych, żeby wciągnąć to jako zabytek, a wydaje mi się, że to by uratowało te miejsca, bo one by były prawem chronione, ale nie było takiej inicjatywy” – wywiad z mieszkańcem Rodowa, 48 lat (WR3).

²⁵ Akcje te organizują zarówno liczne na Powiślu i Żuławach stowarzyszenia, organizacje czy grupy nieformalne, jak i pojedyncze osoby: nauczyciele, księża, którzy angażują do tych społecznych prac najczęściej młodzież szkolną. Coraz częściej prace porządkowe na terenie ewangelickich nekropolii zlecane są przez władze gminne, które dostrzegają w ich rewitalizacji szansę na zwiększenie atrakcyjności turystycznej miejscowości (por. Zglińska 2009).

mieszkańcach regionu (zob. Szkutnik 2006). Cmentarze stają się niejako produktem turystycznym (zwłaszcza mennonickie). Wciąż zdarzają się bezprzykładne akty wandalizmu wymierzonego w te miejsca wiecznego spoczynku, ale stanowią one już rzadkość.

Jedną z bardziej spektakularnych inicjatyw, mających na celu przywrócenie pamięci i rewitalizację przestrzeni nekropolii ewangelickich, była idea stworzenia Lapidarium w Rodowie. W 2005 roku Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Stanisława Kostki w Rodowie wraz ze Stowarzyszeniem Rozwoju Wsi Rodowo postanowiły uporządkować teren całego cmentarza, utworzyć lapidarium z pozostałości nagrobków wydobytych z ziemi i postawić głaz upamiętniający zmarłych mieszkańców dawnego Rodowa z umieszczoną dwujęzyczną tablicą (*Międzynarodowy Plener...* 2007: 38). Tego typu tablice i upamiętnienia spotkać można dziś na wielu nekropoliach ewangelickich i mennonickich Powiśla. Pomimo tego i pomimo pozytywnego stosunku społeczności lokalnych do tego dziedzictwa nekropolie niemieckie na Ziemiach Zachodnich wydają się przeciwieństwem miejsc pamięci jako tradycyjnych miejsc kultywowania pamięci o zmarłych (Zglińska 2010: 71). Jawią się one wręcz jako miejsca niepamięci, gdyż przerwana została w sposób dramatyczny i bezpowrotny autentyczna, funkcjonująca na co dzień kultura pamięci. Wydaje się, że pamięć została „wypędzona” wraz z dawnymi mieszkańcami w owym niewidzialnym bagażu. Dziś w kontekście opuszczonych cmentarzy niemieckich można mówić jedynie o upamiętnieniu, a nie o żywej pamięci. Pamięć została przerwana, wymazana, skonfiskowana, tak jak całe dziedzictwo niematerialne ludności niemieckiej zamieszkującej przed wojną ziemie zachodniej i północnej Polski. Można ją dziś już tylko rekonstruować.



Fot. 1. Cmentarz jako przestrzeń obcości – Sztum (fot. A. Stachowiak).



Fot. 2. Cmentarz jako tajemniczy ogród – Rodowo (fot. A. Stachowiak)



Fot. 3. Cmentarz jako miejsce niepamięci – Gdańsk-Wrzeszcz (fot. A. Stachowiak)

Bibliografia

- Brencz A.
2000 *Niemieckie wiejskie cmentarze jako element krajobrazu kulturowego Środkowego Nadodrza*, [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań, s. 287–305.
- Burak M., Okólska H.
2007 *Friedhöfe des Alten Breslaus*, Wrocław.
- Chwistek M.
1997 *Kamienna kronika we Wschowie*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań, s. 89–116.
- Chylińska D.
2007 *Trudne dziedzictwo – cmentarze ponemieckie w krajobrazie kulturowym Dolnego Śląska*, „Architektura Krajobrazu”, nr 1, s. 31–39.
- Grzebałkowska M.
2015 *1945. Wojna i pokój*, Warszawa.
- Fischer A.
1921 *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego*, Lwów.
- Kochanowski J.
2014 *Ziemie przechodnie*, [w:] *Osadnicy. Nowe życie na Ziemiach Zachodnich. Nadzieje i niemoc wobec władzy ludowej*, oprac. A. Knyt, s. 143–158.
- Kolbuszewski J.
1996 *Cmentarze*, Wrocław.
- Mały słownik...
1959 *Mały słownik historii Polski*, red. T. Łepkowski, Warszawa.
- Mazur Z.
1997 *Wprowadzenie*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań, s. I–XXVI.
2000 *Dziedzictwo wyłączone, podzielone wspólne*, [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań, s. 813–850.
- Międzynarodowy Plener...
2007 *Międzynarodowy Plener Rzeźbiarsko-Malarski „Pole Sztuk” w Rodowie*, Gdańsk.
- Michałowski A.
1995 *Ochrona cmentarzy w Polsce*, [w:] *Sztuka cmentarna. Międzynarodowe sympozjum – październik 1993 – dokumenty*, red. O. Czerner, I. Juszkiewicz, Wrocław.
- Nijakowski L.M.
2006 *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*, Warszawa.
- Paprot A.
2012 *Losy ewangelickich i mennonickich cmentarzy na Żuławach Elbląskich*, [w:] *Krajobraz kulturowy i społeczny Żuław Elbląskich*, red. A.W. Brzezińska, U. Wróblewska, P. Szwiec, Opalenica, s. 36–45.
- Rudkowski T.M.
1991 *Cmentarz wiejski – degradacja elementu krajobrazu kulturowego*, [w:] *Wieś i miasteczko u progu zagłady. Materiały Sesji Naukowej Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Wojnowice 1988*, red. M. Bielska-Lach, Warszawa, s. 127–137.

2006 *Cmentarz Powązkowski w Warszawie*, Wrocław.

Rutkowska M.

2000 *Elementy polityki wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich (1945–1950)*, [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań, s. 167–200.

Sikora S.

1986 *Cmentarz. Antropologia pamięci*, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty”, t. 40, nr 1–2, s. 57–68.

Skórzyńska I., Wachowiak A.

2013 *Wybrane polsko-niemieckie domeny symboliczne na ziemiach zachodnich i północnych Polski. Rytuały pojednania?*, „Edukacja Humanistyczna” nr 1 (28), s. 23–35.

Sulima R.

1992 *Od inskrypcji nagrobnej do prozy psychologicznej*, [w:] tenże, *Słowo i etos. Szkice o kulturze*, Kraków.

Szcutnik W.

2006 *Śladami cmentarzy mennonickich. Scenariusz lekcji*, Janowo, [w:] http://www.ceo.org.pl/sites/default/files/news-files/slady_scenariusz_lekcji_szlakiem_cmentarzy_mennonickich.pdf (dostęp: 10.11.2014).

Wysiedlenia...

2008 *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem Polski*, red. W. Sienkiewicz, Warszawa.

Zglińska A.

2009 *Jak ratować wiejskie cmentarze w Polsce?*, Toruń.

2010 *Miejsca (nie)pamięci. Funkcjonowanie wiejskich cmentarzy ewangelickich na ziemi dobrzyńskiej od ich powstania do dewastacji*, [w:] *Pamiętać czy zapomnieć... Miejsca pamięci we współczesnym dyskursie naukowym*, red. A. Zglińska, P. Pranke, Warszawa.